

TEATR WSPÓŁCZESNY

Sezon 1972/73



SAMA SŁODYCZ

**IRENEUSZ
IREDYŃSKI**



Krzysztof Mętrak DIABELSKI KRĄG UZURPATORÓW

Twórczość dramaturgiczna Ireneusza Iredyńskiego stwarza świat porażający swą logiką i konsekwencją; zamknięty świat, w którym natura ludzka poddana jest bezwzględny i demaskującym próbom; dokonuje się bowiem na niej nieustannego eksperymentu. Człowiek w tych sztukach jest zawsze skłonny do słabości i upadku, wydzwignięcia bywają pozorne, a irracjonalności natury nie da się ująć w karby racjonalnego wyjaśnienia. Proste determinaty, jak siła, przymus, strach — określają tutaj zachowania, zmuszają do odgrywania ról, jakich dotąd postaciom życie poskapiło. Toteż założeniem wszystkich dramatów pisarza jest stosunek podległości między postaciami, stosunek stale odwracany, gdyż władza polega na uzurpacji, a cementująca rola terroru i strachu działa tylko do pewnego momentu *sprawowania siły*. Malespoleczności poddane są bowiem procesom mechanizacji i manipulacji ze strony cynicznych i zapamiętałych w grze uzurpatorów. Jednakże mechanizmu raz rozkręconego nigdy nie można zatrzymać. I zawsze powtarza się ten sam schemat: uzurpator, który miał władzę nad innymi, traci ją na rzecz bardziej edukowanych w szaleństwie, najczęściej sfanatyzowanych idealistów. W *Samej słodyczy* jak na dłoni widać główne obsesje tego pisarza. Pod tym względem jest to rzecz z rzędu tych, o których zwykło się mawiać, iż są *charakterystyczne* dla danego autora. Znowu społeczność zamknięta, wyizolowana — tym razem sanatoryjna. Znowu na początku widzimy Mistrza Ceroni, demagoga równości i predestynacji — stałą osobę w kolekcji bohaterów pisarza. Oto inspirator posługujący się techniką wymuszania posłuchu, którego pasją jest panowanie i urabianie ludzi: wszystkie metody są dobre, jeśli upokarzają. Oto aranżer dysponujący nadświadomością, stwarzający rzeczywistość hipotetyczną. Pacjenci tylko czekają, są gotowi na podjęcie tonu Wielkiego Dyrygenta. Ten mistrzowski gra na ich kompleksach i urazach, wywołuje ich słabości i frustracje, poddaje im *ton*. Tak rodzi się samozwańczy charyzmat, którym przeznaczony był w *Jasiekach-moderne* komendant obozu, wielki kazuista, demiurg świata, Iże-bóg. O *istnieniu charyzmatu* — pisał Max Weber — *decyduje uznanie przez zwolenników autorytetu przywódcy*. W takiej chwili jego wola staje się po prostu prawem. Samemu uzurpatorowi władza nad ludźmi stwarza różnorakie możliwości wyrwania się z bytu przedmiotowego ku iluzjom wszechwładzy. On wie, że przemoc rodzi się z poniżenia i porażki, gdyż jej siłą sprawczą jest potrzeba kompensaty. Steruje tak pacjentami, że poczynają oni wyladowywać się na *Samej Słodyczy* z sadystycznym zacięciem. Sama *Słodycz* to postać niemalże wyjęta z literatury: u Sade'a, Dostojewskiego, Salvadora Dali, Millera pojawiała się często postać dziewczyny, będącej ucieleśnieniem niewinności, dziewiczości, lilowego idealizmu, która zostaje poddana różnym piekielnym żądom, psychoanalitycznym seansom, wydobywającym z niej bezwzględność. Sama *Słodycz* jest marionetką, przedmiotem w rękach Mistrza, ale uczy się szybko i ten, kto zna twórczość Ireneusza Iredyńskiego, domyśla się, że prześcignie wszystkich. Akt trzeci jest beneficjum *Samej Słodyczy*: strach przed siłą fizyczną zmusza bowiem ludzi do wszystkiego. Osiągnąć większość, przewagę i nieprzebrane możliwości manipulacji — nie trudnego, jeśli się dysponuje przymusem. Sama *Słodycz* przejęła metody Mistrza, co więcej, udoskonaliła je: wyciąga z nich ostateczne konsekwencje. Jej zdolność do działania wiodzie aż do morderstwa na swoim poprzedniku. Teraz pacjenci są zespoleni naprawdę, spoiwem jest strach i poczucie winy. Jean-Paul Sartre w *Krytyce Rozumu Dialektycznego* powiada, iż właśnie bojaźń była początkiem grup ludzkich, gdyż formowane były one przez system zobowiązań, które uzasadniał tylko terror. Terror był bowiem nerwem socjalnej grupy, formą śmiertelnego przedmiotu troski, czyniącym wszystkich ludzi braćmi. Te atawistyczne siły są nadal groźne i mają zdolność przeradzania się w swoiste dominanty nacisku także we współczesnym społeczeństwie — taki jest sens dramatu Iredyńskiego. Do naszej epoki należy już jednak wiedza, iż przemoc może sprawiać satysfakcję poddanemu jej. Kiedy Sama *Słodycz* zmuszona jest do odegrania sceny poniżenia i całuje Mistrza po butach, przypominają się sceny z filmów, w sposób najdrastyczniejszy podejmujących kwestię przemocy i agresji ludzkiej. Chodzi o *Nędzne psy* Sama Peckinpaha i przede wszystkim *Mechaniczną pomarańczę* Stanleya Kubricka. *Sama Słodycz*, jako się rzekło, tkwi najgłębszymi korzeniami w obsesjach myślowych Iredyńskiego. Diabelski krąg uzurpatorów zakreśla wokół siebie kredowe koła.

Przemoc zaaplikowana ludziom łatwo zyskuje ich aprobatę, wyzwalając w nich ukryte poniżenie i bezwład psychiczny. Siła ma charakter narkotyku, wielką dawkę sugestii i potrafi łatwo zawładnąć istotą człowieka, obezwładniając ją w instynkcie samozachowawczym i poczuciu moralnym. Stosunki międzyludzkie oparte są na grze, bójką podstawę stanowi relacja: wyższość — niższość. Żadne abstrakcje nie mącą umysłom postaciom Iredyńskiego, albowiem jest to świat z nich opustoszoony. Gdy przemoc triumfuje w finale, wszystkie wartości ludzkie leżą w gruzach. Tkwi w tym najwyższe ostrzeżenie *Samej Słodyczy*, iż wspólnota oparta na strachu może prowadzić do wspólnoty ostatej. Wspólnoty wspólnego końca.

Pokazujemy nasze ręce
służące do duszenia
pokazujemy nasze zęby
które potrafią wspaniale gryźć
wszystkich schodzących ku nam
wymyślających nowe zbiorowe czynności
A potem przychodzi czas
ostatniego oddechu

Ireneusz Iredyński — Łatające koło
(fragment wiersza)



IRENEUSZ IREDYŃSKI
fot. Jan Fleischmann

SAMA SŁODYCZ: Czym byłeś tam?

MISTRZ (uśmiechając się): Szewcem. Inżynierem. Artystą. Lekarzem. Leśnikiem. Handlowcem. Lotnikiem. Górnikiem. Krawcem. Kaznodzieją. Tokarzem. Urzędnikiem.

SAMA SŁODYCZ: Ja pytam poważnie.

MISTRZ: Tutaj to jest zupełnie nieważne.

SAMA SŁODYCZ: Chyba masz rację.

MISTRZ: Byłem przedmiotem. Rzeczcią.

SAMA SŁODYCZ (jakby do siebie): Chwileczkę... Rzeczcią, którą można postawić, gdzie się chce... I nie chcąc być tutaj rzeczcią, którą postawiła choroba, postanowiłeś być kimś, kto ustawia ludzi.

MISTRZ: Piękne rozumowanie, tylko ma jeden błąd: za bardzo logiczne.

SAMA SŁODYCZ: Tak, chyba za logiczne...

(Sama Słodycz — akt II)

SAMA SŁODYCZ: Nie wypuściłam was, bo chciałam z wami porozmawiać. Nie chcę was teraz do niczego zmuszać siłą, chcę tylko, abyśmy się zrozumieli. Mam wam parę rzeczy do opowiedzenia. On (wskazuje na Mistrza) kazał mi tu przyjść podczas ciszy poobiedniej. (do Mistrza) Tak było?

MISTRZ: Tak.

SAMA SŁODYCZ: Przyszłam pod koniec ciszy, tak?

MISTRZ: Pod koniec.

SAMA SŁODYCZ: Rozmawialiśmy przez dobrych kilka minut, tak?

MISTRZ: Zgadza się.

SAMA SŁODYCZ: I przez te kilka czy kilkanaście minut zdażył mi wiele powiedzieć. Ja... Byłam przerażona, nie chciałam wierzyć, że można być tak zakłamanym... Wiem, jestem młoda, dużo rzeczy nie znam, ale nie chciało mi się w głowie pomieścić, że można być tak przewrotnym. Wydawaliście się jedną wielką rodziną, myślałam, że jesteście solidarni, i dlatego to, że jego (wskazuje na Pacjenta) nie dopuszczaliście do siebie, wydawało mi się zupełnie zrozumiałe. Chcieliście być wśród siebie. A ten (wskazuje na Mistrza) powiedział mi, że wami pogardza, że pogardza wami, bo może z wami zrobić, co chce, bo może wami tak pokierować, jak mu się żywnie podoba. Odpowiedziałam mu, że powinien być dumny z tego, że powinien się cieszyć a nie pogardzać. Wyśmiał mnie. Powiedział, że jestem młoda i głupia, że nie znam życia, że jeszcze wiele się muszę nauczyć... Być może jestem młoda i głupia, ale na to nic nie poradzę... Byłam przerażona. Wszystko wydało mi się dwuznaczne, oślisznię, ciemne... Już teraz wicie, dlaczego kazałam mu (wskazuje na Pacjenta) przyjść.

PACJENT: Nigdy pani tego nie zapomnę, nigdy! Wszystko, co pani zechce...

(Sama Słodycz — akt III)

IRENEUSZ IREDYŃSKI

SAMA SŁODYCZ

Sztuka w trzech aktach

OSOBY:

Sama Słodycz	—	STANISŁAWA CELINSKA
Mistrz Ceremonii	—	TADEUSZ LOMNICKI
Kobieta I	—	ANTONINA GIRYCZ
Kobieta II	—	BARBARA DRAPIŃSKA
Kobieta III	—	ALFREDA SARNAWSKA
Kobieta IV	—	BARBARA WRZESIŃSKA
Mężczyzna I	—	JOZEF KONIECZNY
Mężczyzna II	—	MARIAN FRIEDMANN
Mężczyzna III	—	SŁAWOMIR LINDNER
Mężczyzna IV	—	STEFAN FRIEDMANN
Pacjent	—	PIOTR FRONCZEWSKI

Scenografia:

JAN BANUCHA

Reżyseria:

ZYGMUNT HUBNER



Asystent scenografa:

Aniela Wojciechowska

Asystent reżysera:

Wiesław Górski

Dyrektor Teatru

ERWIN AXER

Opracowanie graficzne programu:
EUGENIUSZ SZULC

W programie wykorzystano reprodukcję obrazu MAN RAY'A
pt. A L'HEURE DE L'OBSERVATOIRE — LES AMOUREUX